

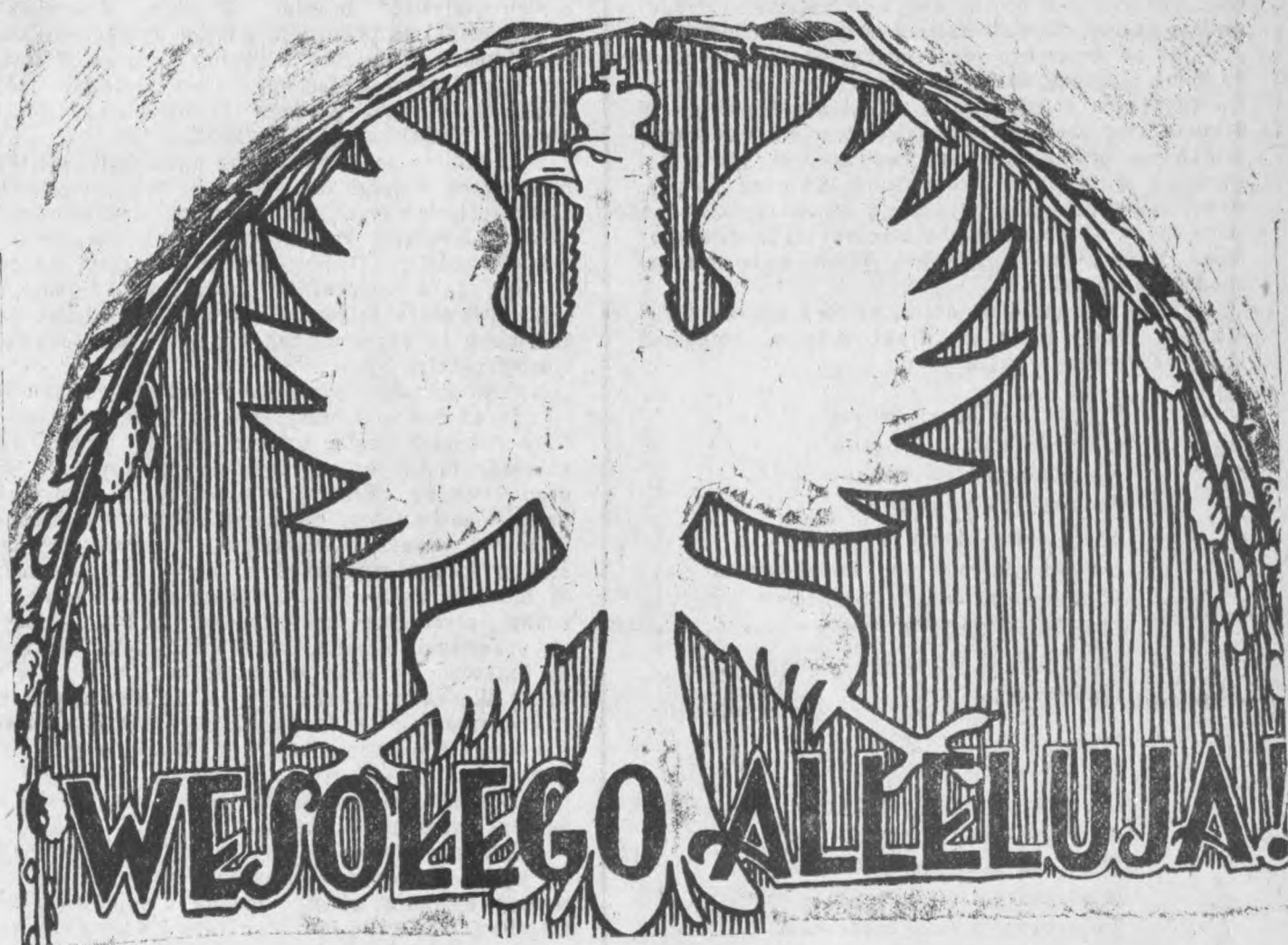
# NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy  
do „Dziennika Pomorskiego“

Rok 2.

CHOJNICE, dnia 17-go kwietnia 1927 r.

Nr. 16



## O Alleluja!

Bądź pozdrowiony zmartwychwstały Chryste!  
Przez śmierć okrutną, którąś zbawił świat,  
Za swoją mękę, za kolce cierniste  
Podajesz światu łask, radości kwiat.

Bezkształtne cielsko, szatana i złości  
Leży zdeptane u zranionych stóp,  
Drżą kaci ludz, synowie ciemności  
I zbrodnia oczy w własny wlepią grób.

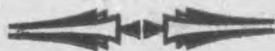
Strapioną ludzkość pod potworną mocą  
Zwróciła oczy na błękitny wschód,

Gdzie jasnej doli promienie młgocą,  
Tam, ku Golgocie, na Twój cud i trud.

Be tam się rodzi wiosna w jasnej szacie,  
Co smutnym niebo, pynnym niesie srom  
Pociechę zsyła najędzniejszej chacie,  
Wiosna, co wita każdy polski dom.

Ona ozłaca i pomorską ziemię...  
Nie zamykajcie bracia jej swych braw:  
Pozdrębia wiarę, co już w sercu drzem'a. —  
O Alleluja! Szczęście pokój Wam!

E Ka



## Zwyczaj Wielkanocny na wsi pomorskiej.

(Skręślił Karol Wiśniewski — Ochojnice.)

Już kilka tygodni przed Wielkanocą młodzież męska woczy brzożowe różgi (śląg) ażeby wypuściły listki, na dyngus.

W niektórych okolicach zamiast różgi brzożowych biorą różgi z zielonego jałowca; złościwi dorosli chłopcy biorą pomiędzy różgi brzożowe lub jałowcowe gałązki agrestu lub róży.

Dyngus polega na tem, że chłopcy a także do rosił męczył w drucie święto Wielkanocne dyngowali to znaczy chłostali kobiety zwłaszcza dziewczyny.

Już od wczesnego rana chodzą chłopcy od domu do domu i proszą, ażeby ich wpuszczono na dyngus. Do niejednych domów, gdzie są dorosłe dziewczęta w domu, starze chłopcy wprost gwałtem się wdzierają; przekupują służbę, uczęstują wódką ojca lub brata, wkładają się do domu przez strych lub przez piwnice, wysadzają drzwi albo wyduszają szyby z oknem, a skoro się w dom zadostają natenczas biada dziewczynom. Mniej niebezpieczniej jest, jeżeli małe chłopcy chodzą po dyngusie.

Przyszedł ja tu po dyngusie,  
Opowiem wam o Chrytusie,  
Który cierpiał zrogi racy —  
Za biedaki i za pany.  
Który został złożony w grobie,  
I zmartwychwstał we własnej osobie.  
Wielki piątek wielki czwartek  
Chodził po dyngusie Bartek  
Dziewcząt on się nawysygał  
I całusa się demagał.

Przyszedł ja też po dyngusie  
Nie śnił ni się o całusie  
Dla mnie jaja, kiełbasa, gresz —  
Wszystko biorę w próstwy trzos  
Wiem, że dziewcząt jest tu kopa  
Może pozwolił pan gospodarz sam  
Za wydyngując dziewczęta wam.

Po tym przemówieniu szukają za dziewczętami, które poprzednio się pochowały. Skoro dziewczęta odnaleźli, natenczas smagają po nogach lub rękach i przytem wołają „Za Bóże rany“ lub sobów goła“ albo używając słów jak: dyngu... dyngu... i innych zwrotków nieraz rubasznych)

Po ukończeniu dyngusu wykupują się dziewczęta t. j. dają chłopcom jako odstępne jaja, kiełbasę, placzkę lub też pieniądze.

Skoro dyngus odbywa się jałowcami, to mówią, że wtenczas cały rok pchły nie gryzą; skoro atoli ktoś przychodzi z różgą brzożową, która nie jest dokładnie zielona, natenczas wypraszają go z domu, ponieważ dyngus z nie zieloną różgą uważa się za „ublienie“ i niezaradność dyngującego.

Do tego opisu dodajemy, że w trzecie święto wszelkie prawa połączone z dyngusem przechodzą do kobiet, które jednak z nich korzystają tylko w bardzo

skromnej mierze. Zdarzało się jednak, że zwłaszcza parobczakówna niejedna wydyngowana to znaczy wybićczowana dziewczyna sprawiła bardzo dotkliwą i niepożądaną niespedziankę. Red.

## Z podań ludu pomorskiego.

### Jak w Swornegacu spóźnili się z obchodem święta wielkanocnego.

W dawniejszym czasie na Pomorzu mieszkańcy jednej miejscowości lubili szydzić z sąsiadów i różnie o nich „zmyślać“ kawałki. W ziemi Mirachowskiej (Kościerzyna) za przedmiot takiego wyszydzenia służyły najczęściej Tusztowy w okolicy Lipusza. Mieszkańcy wyszydzonej miejscowości nie zostawali jednak zwykle dłużni swym sąsiadom i odizolowali się również pod obnymi i śmiechuśnami historykami.

W taki to zapewne sposób powstała powiastka o Swornegacu, którego mieszkańcy w dawnych bardzo i zamierzonych czasach jakoby zapomnieć mieli o święcie Zmartwychwstania Pańskiego i święto to obchodzić tydzień później. Opowiadka ta opiera się zapewne na tem, że w Swornegacu istniał kościół filijalny, do którego dojeżdżał ksiądz z Konarszyn, a wiadomo, że w kościołach filijalnych obchód wielkich świąt odbywa się tydzień później.

Otóż odnośna powiastka brzmi jak następująca:

Przed dawnymi czasy, gdy w Swornegacu był tylko kościółek filijalny i ksiądz z Konarszyn tylko rzadko kiedy do Swornegacu dojeżdżał, zdarzyło się pewnego roku, że Wielkanoc nastąpiło bardzo rychło. Śniegi i zawieje były natenczas na porządku dziennym. W takich wypadkach zdarzało się, że mieszkańcy Swornegacu czasem tygodniami z wioski nie wychodzili. W ten czas kiedy historia nasza się odgrywała, nie znano jeszcze gazet ani kalendarzy, a lud dowiadywał się o świętach, postach itp. zająściami tylko w kościele na kazaniu. Właśnie w odnośnym roku była w niedzielę Wielkanocną taka zawieja, że nikt z mieszkańców swornegackich do parafialnego kościoła nie szedł i z tego też powodu nikt nie wiedział, że była Wielkanoc.

Lud nie wiedząc, że Wielkanoc pościł dalej oraz śpiewał nadal pieśni postne.

Zdarzyło się, że krótko, po Wielkiejnocy zjawił się ktoś z okolicy w Swornegacu i słyszał, jak ludzie jeszcze śpiewają pieśni postne i odprawiają drogę krzyżową. Zdziwiło go to bardzo i zapytywał się, z jakich przyczyn to się dzieje jeszcze po Wielkiejnocy? Wskutek tego powstało we wsi ogólne zdumienie, że już jest po Wielkiejnocy — — —

Nazajutrz zebrał się starsi gospodarze i zaczęli radzić, jak sobie postąpić i co teraz zrobić?

Po długich naradach uradzili, że odprawią sami procesję około kościoła, tak jak prawowitym katolikom przystoi, chociaż tydzień później.

W niedzielę po Wielkiejnocy więc zebrała się cała wioska obok kościoła, starsi gospodarze szli naprzód i cała wioska obchodziła według zwyczaju 3 razy kościół deokoła i ażeby się uniewinić spowodu spóźnionego obchodu Wielkiejnocy śpiewała:

Chrytus zmartwychwstał jest,  
a my o tem nie wiedzieli.  
aż nam ludzie powiedzieli Aleluja.

(Podał Karol Wiśniewski Ochojnice.)





## GRÓB CHRYSTUSA.

W naszych kościołach.

## GŁOWA SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA  
NAPISAŁ X. KUJOT.

### 2. Niewolnik.

(Ciąg dalszy)

Ojciec uradowany zdziwieniem chłopca począł mu tłumaczyć: — To stał, mój synie, tak gładko otarta, że wszystko się w niej odbija jak na dnie wody; znalazłem ją w kieszeni jednego rozbitek. W Pucku w kościele widziałem przy ołtarzu, gdzie ksiądz odprawia nabożeństwo, aż dwie takie, a większe, i tak ustawione, że byle spojrzeć w nie, wszystkich ludzi i cały kościół w nich widać. Zatrzymaj to zerkadło dla siebie na zabawkę. A teraz obejrzyj naszego parobka, którego uratowałem od śmierci, żeby nam darmo mógł robić przy domu i w polu. —

Małec nieśmiało przystąpił do leżącego na ścianie i spojrzawszy w twarz jego, zalał się łzami. „Ocze, rzekł, niech on idzie do domu, jak wyzdrowieje. Patrz matka płacze, że go chcesz zatrzymać. Ja już pod ręką. Jak będę większy, pomogę Ci orać i siał. Puść go, żeby matka się rozweseliła. Już nieobcy tej zabawki. Weź ją i sprzedaj, jak pojedziesz do Gdańska. Tam wiele bogatych ludzi, może kto kupi dla swego dziecka, a może nawet temu młodzieńcu synowi księcia mógłbyś ją sprzedać, który tu w lecie przyjeżdżał z matką swoją. On Ci dobrze zapłaci, i będziesz mógł urządzić linszego parobka. —

Włocz, dopiero wesóły, znowu posępniał i straszna chciwość, nieprzewyciętą na tony płaczem ni łafca ka prośbą, malowała się na twarzem obliczu jego. — Nie wiesz, co mówisz, chłopcze, — wrzasnął po chwili, aż dziecko płacząc się skryło we framudze u ceglano go pieca, — nie wiesz co mówisz, bo parobkowi trzeba płacić, a ten musi pracować, póki ja żądać będę i nie będzie pobierał nic prócz strawy i odzieży. —

Domawiając tych słów, usiadł Włocz na ławie przy dębowym stole i oparłszy się na łokciach, patrzył to na chorego, który ciężko oddychając, ciągle jeszcze spał, to na okno, w którym zamiast szklanych szyb były wyprężone pęcherze w tłuszczu mączane. Po chwili się zerwał. — A tę torbę gdzie podziałś, — spytał się żony krzającą się koło tła, by zgłować prosty posilek, — trzeba ją ze wszystkim, co w niej ukryte, zatopać na rozróżnych drogach, bo to czarodziejskie rzeczy. Zamiast pieniędzy zabrać, gdy okręt tonął, obciążył się trupią głową. —

— Zostawte mu przynajmniej torbę, — odrzekła błagając kobieta. — Zdaje się, że wysoko tę głowę cenid musiał, kiedy ją przed wszystkim innym chciał zachować. Ozarów pewnie obawiał się nie potrzebuje, bo to widocznie ksiądz a może tamto i święte! Zawieszam ją torbę na balce nad postaniem. —

Zniechęcony Włocz nie odawał, jeno zjadł strawę i począł strugać jakieś drewno, które przymierzał w komorze położonej po drugiej stronie sieni. Przebudzony pewnie łokostem strugalnika, zaczął się nasz biedny rozbitek poruchiwać na postaniu, aż się otrząsnął i błędnym wzrokiem rzucił po izbie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Urywki z dziejów pomorskich.

### Książę polski Mieczysław I a Pomorzanie

Niemcy pokonywały na sposób, jaki to ujawniło postępowanie margrafa Gerona, drobniejsze plemiona słowiańskie nad Łazą i Odrą ruszyli ku Wiśle. Tu jednak natknęli na plemię słowiańskie już więcej zorganizowane, a byli Niemcy — Lechici.

Szczególnie odznaczał się tam wówczas książę M'c czysław I. Dziełny ten książę zrozumiał, że na to, aby stawić skuteczny opór nigdy nie systemu smokowi niemieckiemu trzeba przede wszystkim zgodnego i wspólnego wystąpienia wszystkich plemion słowiańskich

Nie było to rzeczą łatwą, gdyż Słowianie lubili swobodę i niechętnie poddawali się pod rozkazy księcia i swoich obcych, jak to czynili Niemcy Germanie. Wykorzystywali tę okoliczność Niemcy i stale podburzali jedno plemię słowiańskie przeciwko drugiemu, a następnie oba ujarzmiali lub tępiłi.

Książę lechicki Mieszko widząc jednak, że rozproszonymi siłami Słowian Niemców nie pokona i oporu im stawić nie może, a jedności wśród Słowian również osiągnąć nie zdoła, postanowił tam, gdzie inne sposoby zawodziły połączyć drobniejsze plemiona słowiańskie choćby przemcą.

Do plemion, które po przekroczeniu Odry przez margrafa Gerona i jego następców narażone były szczególnie na podbój niemiecki, a które wymienione się nadawały do utworzenia tany przeciw pochodowi niemiecko germańskiemu należeli Pomorzanie i na nich książę Mieszko zwrócił swój orli i przewidujący wzrok.

Napastowane z trzech stron przez wrogów Słowian a to ze zachodu przez Niemców, z północy na morzu Bałtyckim przez rozbójniczy germański lud Wikingów

a ze zachodu przez plemię Prusaków, plemiona pomorskie bez oparcia się o jakiś większy twór państwowy w owym czasie przez czas dłuższy obcemu najazdowi oprzeć się nie mogły. To było i jasnym dla tego księża Mieszko starał się je przyłączyć do Polski.

Plemiona te mieszkaly na północ od siedzib Polan i Kujawian, a ziemia ich Pomorzem się zowie, bo leży nad morzem, i zajmowała południowe wybrzeża Bałtyckiego morza, od ujścia Łaby aż poza ujście Wisły na wschód. Na zachodzie byli wyparci przez Niemców, którzy na prawym brzegu dolnej Łaby utworzyli marchię, zwaną „Billungische Mark”. Na wschód od tej marchji mieszkalo pomorskie plemię Rujan, których część przeniosło się na sąsiednią wyspę, nazwaną od nich Rujaną (Rugia, po niemiecku: Rügen.) Tu była główna świątynia bogka Swiatowita. Rujanie mieli na stałym lądzie niewielki pas ziemi, ale przy ujściu Odry posiadłości Pomorsian rozszerzały się znacznie na południe, oddzielone od Państwa Piastów szeroką przestrzenią mokradel nad Notecią. Błota te stanowiły granicę szcześliwszą od gór; tylko w zimie mocna się było przez nie przeprawić w niektórych miejscach. Błotnistam też był kraj nad dolną Wisłą, a same już ujścia obejmowały jeden nie przebyty moczar, tak, że przedostaniu się z lewego brzegu dołty\*) Wisły na prawy nie mogło być mowy. Sąsiedzi Pomorzanie z zachodu, a plemię Rujankie też od południa, z Wilcami czyli Lutykami i do tych mogli się łatwo przedostać; z Polanami jednak lub Kujawianami nie mogli mieć większej styczności, nie mając do nich drogi przez nieprzebyte bagna. To też Związek Pomorsian z pobratymcami był nader słaby, jak najluźniejszy. I w samym kraju trudno się było przedostać z jednej okolicy do drugiej. U Pomorsian było przynajmniej dwa razy więcej jezior, niż ziemi, a ziemia po większej części bagnista. Kujawiszom i Polanom pomagały jeziora do komunikacji, można było na nich urządzać żeglugę; tutaj jezioro było często raczej rozrzedzonym błotem. Toteż komunikacja odbywała się tu morzem; płynąc wzdłuż wybrzeża, podróżowało się z jednej okolicy do drugiej. Więcej też ludności było nad morzem, niż w głębi kraju. Odcięci od południa, mieli zato Pomorzanie otwartą przed sobą drogę morską na Bałtyk.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Teksty kaszubskie.

F. Sędzički.

### Jak to Frant jedno go okrutnygo króla rozumu nauczył.

(Ciąg dalszy.)

Nie uszli jeszcze dalek, ciede Frant uzdrzył chłopca, co wiozł w parę wołów fôrę zbożu do dom. Z drudzi strone jachol w osiem koni jeden pan i z potomnymi innymi panami. I ciede chłop z wołami ni mógł chutko z drodzi nemu panowi wejechać, bo tam była płoszczyste droga, też ten pan kozol tym panom, co prze nim bali osłowac do wołów i je zabic.

Chłop widząc to, zaczął się skarżec i lemańtowac, że tero nimo czym zbożu zwiess do stodoła, że zboty bez to zgnije, a na to je pomata Bożo.

Na to ten nojweźszy pan odeszwał się:

— Le nie bęc. Już jo znajdę radę.

I to mówiąc kozol swoim panom, co z jego nakuwu woła zabili, zaprzadz się we wóz zamiast wołów.

A ciede cy woza wstretac ni mogli, zaczął loh loh szlilgam, batodziem i klonicą, a narazcie kamieniami szmergac i szablą kłoc, aż krew przyskała.

Frant, cie to uzdrzył, od razu zmierkwol, chto to je.

— To on je — rzeki do królewionci.

— Jó, jo! — to je mój oj — odpowiedziała królewionka. Ale ucakajma, żebe nas nie widzol, bo on je dzyszo ży.

— Nie na to jo tu przeszedł, żebe nocak — odpowiedzol Frant, — jen to żebe z nim pomówic Zerknij le do lasa i czekaj jaż jo przyjdę. A tymczasem jo se z twolm ojcem rozprawię

I tak też Frant zrobił.

— Poco tyranie, tak katujesz tych ludzi? — spytol se Frant króla, cie do niego przestąpił — choć oni cy nie zlygo nie zrobili, a jaco rozkoz twoj nieludzel wetoneli?

Król struchol, ciede te słowa uczal, bo tak do niego jeszcze nicht nie przemówil.

Szabla mu wepadła z ręci i zaczął se jakac:

— Bo... bo... bo... to taci marny pospółtawo, motloch, prawie bydłeta wobec mnie.

— A cze to nie są stworzenia Boży?

— Eke i różny stworzonni, zwiarżeta są też stworzeniami Bożymi.

— A cie to je też dobrze, teli me i te katujeme?

— Może te mosz i prowde, — odpowiedzil król, co okozol se jadis dzywnie zakłopotany. Jo przeczaję że jo zle robię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Zagadki ludowe.

I.

Pół litery, dzwiga książki i papiery.

(\*x19a)

II.

Skacze, nie chodzi, do wody uci ka, miło, gdy w wiazór reob. ce zdaleka.

(\*qsz)

Podala Marja Duszyńska z Chojnice.

## Rozwiązanie zagadki ludowej z Nr. 12.

W tem mlynie znajdowały się dwie nogi, ponieważ tylko młynarz ma nogi, a koty mają łapy.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Gertruda Homówna, Zofja Szyszkówna, Elżbieta Kortasówna, Helena Gajdkówna, Gertruda Wojakówna, Marja Duszyńska, Franciszek Follcher, Helena Pitrochówna, Ksawerja Frankensteinówna, Bolesława Frankensteinówna, Stefanja Szczodrowska, Marja Bożówna, Agnieszka Bruska, Melania Szczodrowska, Salomea Marcintakówna, Józefa Marciniakówna, Marta Jędrzejczakówna, Broniśława Dąbrowska, Marja Kortasówna, Władysława Kroplewska, Marta Marta Bancehówna, Joanna Chrzastowska, Zygmunt Kamiński, Brunon Kowalik, Wojciech Chelkowski wszyscy z Chojnic.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.  
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”  
w Chojnicach.